

Wrogość. Obojętność. Pomoc

Załącznik 5

Co jesteśmy winni Sprawiedliwym?

Nigdy już nie dowiemy się dokładnie ilu etnicznych Polaków wzięło udział w ratowaniu swoich żydowskich współobywateli od śmierci z rąk niemieckiego okupanta w latach II wojny światowej. Liczby osób zidentyfikowanych z imienia i nazwiska wciąż stanowią tylko wierzchołek góry lodowej. [...] Był czas po wojnie, kiedy można było więcej dowiedzieć się o liczbie ratujących. Zarówno tych, którzy z sukcesem wywiązali się ze swego zobowiązania moralnego jak i tych, którym wypadło zapłacić za to życiem. Jednakże tamte dekady nie sprzyjały takim badaniom.

Najłatwiej było by powiedzieć, że winę za nasze dzisiejsze, dalece niepełne, rozeznanie w tej sprawie ponosi polityka historyczna pierwszego powojennego półwiecza. Nie jest to jednak cała prawda. Ówczesna polityka historyczna była bowiem uwarunkowana w znacznym stopniu postawami w tej sprawie większości społeczeństwa. Przypominanie zasług Sprawiedliwych należało wtedy, gdy w społeczeństwie dominowało jeszcze liczebnie pokolenie ludzi pamiętających czas wojny, do rzędu prawd kłopotliwych a przez to – do prawd niechcianych. Nie chciała bowiem o zasługach Sprawiedliwych, czyli ludzi ratujących Żydów, słyszeć większość społeczeństwa. Ani ta jego część, która, z różnych pobudek, w tym ze strachu przed grożącą za to karą śmierci, nic nie zrobiła w sprawie ratowania Żydów, ani – w jeszcze większym stopniu – ci Polacy, którzy aprobowali niemieckie ludobójstwo dokonane na Żydach. A było takich ludzi niemało. Wystarczy przejrzeć podziemną prasę skrajnej polskiej prawicy narodowej lat 1943-1944 czy niektóre pamiętniki polskie spisywane w latach wojny. Nie chcieli też o tym – z odmiennych pobudek – mówić także sami

Sprawiedliwi. Co więcej, nie chciała o tym mówić także znaczna część ratowanych. Bo sprawiedliwi dobrze wiedzieli, że stanowili jedynie wyspiarską a przez to niezbyt popularną część społeczeństwa. Uratowani natomiast chcieli odgradzić się od koszmaru czasu Zagłady. Część z nich właśnie z tego powodu długo lub nigdy nie nawiązywała po wojnie kontaktu ze swymi zbawcami. Trudno jest znaleźć dobre słowo dla tej postawy, ale trudno też wyrwać ją z kontekstu traumy wywołanej Holokaustem. [...]

Zaistniał w tej kwestii swoisty konsensus między większością rządzonych a rządzącymi. O tym, że tabu zawieszono nad tym tematem miało także wymiar polityczny, niezbitcie świadczy choćby fakt, ile dziesięcioleci władze, w tym także Sejm RP, potrzebowały na to, by przyznać Polakom ratującym Żydów prawa kombatanckie. A była to przecież niewątpliwie forma ruchu oporu, podobnie zagrożona ze strony okupanta karą śmierci jak udział w zbrojnym podziemiu. Wymordowanie Żydów europejskich było co najmniej od lata 1941 r. jednym z głównych celów wojennych Hitlera. *Führer* wyznał to nie tylko w oficjalnych enuncjacjach ale i w swym napisanym tuż przed śmiercią, w bunkrze Kancelarii Rzeszy, testamencie politycznym. Już to samo było by dostatecznym powodem, by pomoc Żydom uznać za jedną z form walki z okupantem, za część ruchu oporu wymierzonego w cele wojenne okupanta.

Osamotnienie ratujących wynikało i z tego, że zarówno w czasie wojny jak i po niej kodeks zachowań większości ludzi uważających się za polskich patriotów, nie rozciągał się na sprzyjanie pomocy dla rozpaczliwie szukających ratunku Żydów. Ich ratowanie nie było też na ogół postrzegane przez resztę społeczeństwa jako forma ruchu oporu. Prawda więc wyglądała tak, że ratujący Żydów Polacy musieli się w znacznie większym stopniu pilnować przed sąsiadami, niż przed Niemcami. Niemcy nie byli bowiem wszechobecni a sąsiadami było się otoczonym zawsze.

Większość ludzi denuncjujących ukrywających się Żydów, wydających ich de facto na śmierć, szantażujących ich – nie traktowała tych czynów jako kolaboracji. Działanie na szkodę Żydom nie kolidowało w ich pojęciu z patriotyzmem. Jeszcze inni nie wydali by wprawdzie Żydom okupantowi, ale programowo nie chcieli Żydom pomagać. Sądy Polski

podziemnej wydały wprawdzie kilka wyroków śmierci na osoby denuncjujące lub szantażujące Żydów. Wyroki te były wykonywane. Nie była to jednak akcja na taką skalę, która by mogła odstraszyć denuncjantów i szantażystów.

Przez dziesięciolecia mało kto z Ratujących dopominał się o uznanie dla ich czynu ze strony społeczeństwa polskiego. Wielu ratujących nie czyniło tego, bo traktowali swój – tak niebezpieczny dla nich samych – ludzki odruch, jako zachowanie oczywiste, dyktowane wyznawanym przez nich kodeksem moralnym lub nakazami religii chrześcijańskiej. Po wojnie większość Sprawiedliwych po prostu milczała, bo była sparaliżowana ciszą wokół tego tematu i braku publicznej aprobaty dla ich czynu. [...]

Ciche bohaterstwo ratujących przez długie dziesięciolecia po prostu nie funkcjonowało prawie w dyskursie publicznym. Za wyjątkiem jednego ważnego wyłomu: w trakcie znanej oficjalnej kampanii antysemitycznej rozpętanej przez komunistyczny rząd w Polsce lat 1967/68 nagle na łamach niemal całej prasy – na rozkaz z góry – zaczęto szeroko pisać, jak Polacy ratowali Żydów. Oczywiście wszystko w sosie żydowskiej „niewdzięczności”. Jedyną ówczesną – wolną od tych „demaskujących” kontekstów – publikacją tamtego czasu była obszerna antologia wspomnień i relacji zarówno ratujących jak i uratowanych, przygotowana przez Władysława Bartoszewskiego i Zofię Lewinównę pt. „Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945”, wydana przez katolickie Wydawnictwo Znak w Krakowie w 1967 r. [...]

Wrażliwość na sprawę ratujących obudziła się na szerszą skalę dopiero w powojennych pokoleniach polskiego społeczeństwa. W istocie dała o sobie szerzej znać u progu naszego stulecia. Jak już wspomniano, nie chciały honorowania Sprawiedliwych władze komunistyczne zabiegające wokół legitymizacji swych rządów w polskim społeczeństwie, w tym przypadku kosztem pamięci o wymordowanych Żydach i pamięci o Ratujących, a – być może – na zasadzie inercji, nie chciały tego tematu przez długi czas przywoływać przez wiele lat także władze III RP. Nie było tu linii podziału na lewicę i prawicę. Decydowała w tych sprawach ogólna drażliwość moralna i stosunek do Żydów jako do współobywateli.

Niechciany przez wiele dziesięcioleci temat Sprawiedliwych, stanowi dziś w coraz szerszym stopniu integralną część polskiej narracji o II wojnie światowej, Holokauście i postawach moralnych społeczeństwa polskiego w latach ludobójstwa dokonanego na Żydach przez okupanta niemieckiego. [...]

Mamy już w znacznym stopniu za sobą sytuację, w której narracja historyczna o Holokauście oparta była na schemacie sugerującym, że była to sprawa rozgrywająca się tylko między niemieckim okupantem a Żydami. Jest wprawdzie jeszcze sporo wyznawców takiej właśnie narracji, ale to nie ich poglądy dominują obecnie w procesie edukacyjnym. Dawniej w potocznym dyskursie historycznym, także w podręcznikach do nauki historii, nie pojawiali się na ogół ani ci Polacy, którzy ratowali swych żydowskich współobywateli, ani też tacy, którzy pomagali Niemcom w wyłapywaniu ukrywających się Żydów. Sprawa była przedstawiana tak, jakby to straszne ludobójstwo dokonywało się w próżni społecznej. W większości dzisiejszych podręczników szkolnych już się takiego fałszowania historii nie znajdzie. Reszta jest w rękach nauczyciela.

Problem Ratujących stanowi w istocie część szerszego pola badawczego dotyczącego społecznego otoczenia Holokaustu, czyli postaw miejscowej nieżydowskiej ludności wobec maszyny hitlerowskiego ludobójstwa dokonanego na Żydach. Od postaw „ludzi miejscowych” zależały bowiem w dużym stopniu ostateczne wyniki hitlerowskiego polowania na Żydów, zbrodni ludobójstwa, która miała się dokonać – tak to Hitler i jego pretorianie zaplanowali – w trakcie II wojny światowej i za jej zasłoną.

Miejscowi świadkowie niemieckiego polowania na Żydów i ich zagłady nie stanowili homogenicznej masy. Przeciwnie: mieli bardzo różny stosunek do dramatu ludobójstwa, który się na ich oczach rozgrywał. Na jednym biegunie znajdowali się ci, którzy z narażeniem własnego życia wyciągali pomocną dłoń do zagrożonych śmiercią swoich współobywateli – Żydów. Na drugim – ci, którzy wyrażali aprobatę dla tego ludobójstwa lub okazywali czynną pomoc mordercom. Między obu tymi biegunami stała zaś wielka masa obojętnych.

W czym przejawiała się ta czynna pomoc okupantowi? Rządziej w bezpośrednim udziale w mordzie, częściej w denuncjowaniu ukrywających się Żydów lub odzieraniu ich z pieniędzy czy kosztowności, które pomogły by im samodzielnie się ratować. Często obie te formy wystawiania Żydów na mord występowały łącznie.

Zarówno ratujący jak i miejscowi pomocnicy katów – stanowili z reguły grupy mniejszościowe w ogólnej masie populacji krajów dotkniętych Holokaustem. Przeważali ludzie obojętni na dolę Żydów lub zastraszeni terrorem okupanta. Historycy wymieniają zazwyczaj liczbę około 200 tys. Polaków zaangażowanych w tę groźącą karą śmierci akcję. Jest to w przybliżeniu 1% ówczesnej populacji etnicznych Polaków na ziemiach okupowanych przez III Rzeszę. Dużo to czy mało? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, jeśli się zważy w jakiej sytuacji byli sami Polacy, którzy ponosili na skutek terroru okupanta ogromne straty i jak wielka była masa krytyczna ludzi do uratowania. Przypomnijmy tu, że Polska miała zarówno największy na świecie procent Żydów wśród ogółu swoich obywateli i że również w liczbach absolutnych była to największa populacja żydowska na kontynencie europejskim. W Polsce przed wybuchem II wojny światowej mieszkało około 3.400.000 Żydów. Inaczej też, niż na Zachodzie Europy, większość tej populacji nie była zasymilowana i żyła w kręgu własnej kultury, co znacznie utrudniało akcję ratowniczą zarówno tym, którzy próbowali się ratować na własną rękę jak i tym, którzy próbowali Żydom pomóc.

Trudno jest określić kiedy człowiek, czy społeczeństwo które samo cierpi – otwiera się a kiedy zamyka na nieszczęścia innych ludzi. Dzieje się tak nawet w rodzinach, czy między przyjaciółmi. Tym bardziej trzeba ten czynnik wziąć pod uwagę, gdy w grę wchodzi stosunek do ludzi, którzy przez wielu rdzennych mieszkańców kraju postrzegani byli nie jako współobywatele innego wyznania, lecz jako „obcy”. Historykowi więc – jeśli nie chce się zapuszczać w tanie moralizatorstwo – w istocie niewiele pozostaje ponad ukazanie z jednej strony aktów niezwyklej odwagi ludzi próbujących z narażeniem życia ratować zagrożonych śmiercią Żydów, a z drugiej – aktów podłości, szantażowania, denuncjowania i wyłapywania próbujących się ratować Żydów a także zubożenia na ich dolę.

Liczbę Żydów, którzy uratowali się pod okupacją niemiecką, historycy określają rozmaicie. Padają tu liczby od 50 tys. do 120 tys. ocalałych. W przekonaniu piszącego te słowa, było to nie mniej niż ok. 80 tys. osób ale też nie znacznie więcej. Część z Żydów przeżyła w obozach koncentracyjnych i obozach pracy niewolniczej zarówno na terenach okupowanej Polski jak i terytorium III Rzeszy, część uratowała się całkowicie na własną rękę w oparciu o „aryjskie papiery”, w bunkrach leśnych, w partyzantce. Ilu jednak uratowali etniczni Polacy? Przypuszczalnie około 50 tys. Niekiedy była to pomoc tylko chwilowa, ale okazana w ważnym momencie, mogło to także np. dostarczenie „aryjskich” papierów, z pomocą których ukrywający się Żydzi już dalej przebijali się sami przez wiszące nad nimi zagrożenia. Mógł to być jednak także nocleg dany w momencie, gdy ukrywający się Żyd był już kompletnie zaszczuty i musiał mieć chwilę oddechu przed dalszą walką o przeżycie.

Ratujący działali w dramatycznie trudnych i niebezpiecznych warunkach. Przypomnijmy tu, że niemal za każdą egzekucją przez Niemców Polaka ratującego Żydów stał z reguły donos innego Polaka, który tego ratującego zadenuncjował. Niemcy sami rzadko wpadali na ślad ukrywających się Żydów. Z reguły byli naprowadzani na cel przez donos. Za 90% wpadek stał albo uliczny łowca Żydów albo sąsiad-denuncjant. Bardzo często taki donos nie tylko niweczył dramatyczny wysiłek całej polskiej rodziny, by uratować życie Żyda, ale i pociągał za sobą egzekucję całej rodziny ratujących. [...]

Kto ratował Żydów? Ratowały instytucje, jak Żegota, jedyna w okupowanej Europie rządowa podziemna instytucja powołana dla ratowania Żydów. Na niemieńską skalę prowadził akcję ratowniczą współpracujący z Żegotą, działający potajemnie po „aryjskiej stronie” Warszawy, Żydowski Komitet Narodowy. Nadzwyczaj ważną rolę odegrały w ratowaniu żydowskich dzieci klasztory. Największa jednak ilość Żydów została uratowana nie przez zorganizowane struktury, lecz z pomocą, z inicjatywy i na własne ryzyko – pojedynczych ludzi lub pojedynczych rodzin.

Trudno nakreślić zbiorowy portret ratującego, poza jedną cechą: wrażliwością moralną na cierpienia innych. Ratowali bowiem Żydów ludzie lewicy i prawicy, biedni i bogaci,

wykształceni i mniej oświeceni, mieszkańcy miast i wsi. Decydowała wrażliwość moralna a nie kondycja społeczna. Byli wśród ratujących nawet zdeklarowani antysemita, którzy uważali, że Żydzi powinni po wojnie Polskę opuścić, ale teraz, w tej wyjątkowej dla nich sytuacji trzeba do nich wyciągnąć pomocną rękę. [...] Ratowano znajomych i przyjaciół ale bardzo często także ludzi wcześniej nieznanych, po prostu „napotkanych na drodze” – jak się wyraziła jedna z ratujących Polek. [...]

Pominąwszy wszystkie inne względy, wiedza o Ratujących podnosi kulturę historyczną naszego kraju, informuje o kondycji ludzkiej czasów ekstremalnych, o tym jak spełnia się historia i jak bardzo różnie potrafi zachować się człowiek w tych sytuacjach ekstremalnych. Nade wszystko jednak przypomnienie ratujących, integralne ich włączenie w proces narracji o historii Polski i Holokauście jest ważne z tego powodu, że opowiada on o ludziach, którzy chcieli i umieli w ramach swoich możliwości skutecznie przeciwstawić się złu.

Feliks Tych

Tekst stanowi fragmenty artykułu opublikowanego w albumie „Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady. Przywracanie pamięci” wydanym przez Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2009 r.

Zepchnięci poza margines: antyżydowskie rozporządzenia Niemców podczas okupacji

Od samego początku okupacji Niemcy wprowadzili na terenach podbitej Polski serię rozporządzeń i dekretów, które miały na celu radykalną marginalizację ludności żydowskiej. To wykluczenie Żydów poza nawias społeczeństwa miało zasadnicze znaczenie w późniejszym planowaniu Zagłady. Sieć nakazów i zakazów stanowiła między nimi i Polakami niewidzialny mur, który dodatkowo skomplikował ewentualne próby niesienia pomocy. A fizyczna separacja, która nastąpiła wraz z wprowadzeniem późną jesienią 1940 r. gett zamkniętych – stanowiła logiczne zwieńczenie procesu separacji narodów polskiego i żydowskiego.

Już w październiku 1939 r. Żydom zakazano korzystania z przestrzeni publicznej – zakazano im wstępu do kawiarni, restauracji i niektórych sklepów. W lutym 1940 r. zabroniono Żydom korzystać z kolei oraz z innych środków komunikacji publicznej dostępnych dla „Aryjczyków” – jak określano w ówczesnej terminologii ludność nie żydowską. Z czasem na ulicach Warszawy pojawił się nawet tramwaj z gwiazdą Dawida i napisem „nur für Juden”. Jeszcze jesienią 1939 r. nakazano Żydom kłaniać się spotkanym na ulicy Niemcom i ustępować im z drogi – schodząc z chodnika. Niebawem wprowadzono przymus pracy, który objął Żydów między 14 i 60 rokiem życia. Od tej pory stałym elementem okupacyjnego pejzażu stały się kolumny Żydów, pędzonych pod nadzorem do ciężkich prac publicznych. Władze niemieckie przystąpiły również do zakrojonego na wielką skalę rabunku własności żydowskiej, zaczynając od objęcia zarządem komisarycznym żydowskich przedsiębiorstw oraz – nieco później – żydowskich nieruchomości. W styczniu 1940 r. surowymi restrykcjami objęto żydowskie oszczędności w bankach oraz zaczęto rejestrować wszystkie kosztowności osobiste należące do Żydów. Odmowa zgłoszenia pociągała za sobą surowe kary – z czasem nawet karę śmierci.

1 grudnia 1939 r. wprowadzono w życie najbardziej chyba widoczny znak odseparowania Żydów – opaskę z gwiazdą Dawida, którą musieli nosić na prawym przedramieniu wszyscy Żydzi powyżej 12 roku życia. Warto dodać, że niemiecka definicja „żydowskości” była niezbywalna, gdyż opierała się na pochodzeniu, a nie – jak dotąd – na wyznaniu. Przed końcem grudnia 1939 r. Żydom-emerytom wstrzymano wypłatę świadczeń emerytalnych, a wszystkim – odmówiono świadczeń chorobowych oraz pomocy lekarskiej. Równocześnie zróżnicowano system racjonowania żywności – Żydom wydano kartki ze znacznie zmniejszonymi (w stosunku do Polaków) przydziałami. Obok tego wydano cały szereg rozporządzeń nękających, pozbawionych jakiegokolwiek logiki fiskalnej bądź gospodarczej, których celem było dalsze załamanie moralne polskich Żydów (np. wprowadzony w dniu 26 października 1939 r. zakaz uboju rytualnego).

Fizyczne rozdzielenie Polaków i Żydów pogłębiało się z miesiąca na miesiąc. Od wiosny 1940 r. wprowadzono różnice w obowiązujących godzinach policyjnych: Żydom wolno było przebywać na ulicach krócej niż Polakom. 13 września 1940 r. Gubernator Generalny wydał tzw. Pierwsze Rozporządzenie dotyczące ograniczenia praw pobytu na terenie Generalnej Guberni (Verordnung über Aufenthaltsbeschränkungen im Generalgouvernement), które stanowiło wstęp do zamknięcia ludności żydowskiej w gettach. W lecie 1940 r. w Warszawie przystąpiono do urządzania zamkniętej dzielnicy żydowskiej, którą w połowie listopada otoczono wysokim murem. Odciał on na dobre polską i żydowską część miasta. W getcie warszawskim znalazło się ponad 400 tys. Żydów. Podobne getta powstały w innych miastach okupowanej Polski. Niektóre z nich nie były, co prawda, otoczone murami, ale w wypadku większych skupisk żydowskich izolacja była zupełna. Nad ruchem ludności czuwała policja niemiecka, polska policja granatowa oraz specjalnie utworzona policja żydowska. Przepustki wydawano niechętnie, a z czasem prawie całkowicie uniemożliwiono Żydom opuszczanie „dzielnic zamkniętych”. Równocześnie władze niemieckie rozpoczęły ofensywę propagandową, której celem było pogłębienie istniejących i wcześniej animozji i wzmocnienie antysemitycznych uprzedzeń. Utworzenie gett tłumaczono jako zapobiegawczy środek higieniczny mający na celu ochronę polskiej ludności przed zgubnymi skutkami szalejącego

wśród Żydów tyfusu. Plakaty, artykuły w pismach gadzinowych oraz specjalne wystawy wędrownie miały przekonać Polaków, że Żydzi są prawdziwymi sprawcami wojny światowej, jak również, że są odpowiedzialni za rozwój światowego bolszewizmu. Wtórując kampaniom nienawiści prowadzonym przed wojną przez endecję, Niemcy przekonywali Polaków, że usunięcie Żydów z handlu, przemysłu i z wolnych zawodów otworzyło „ludności aryjskiej” drogę do bezprecedensowego awansu społecznego. Cynizm propagandy niemieckiej był oczywisty; środki – prymitywne, lecz dla wielu argumenty te miały pewną siłę przekonywania.

Sytuacja zamkniętych w gettach Żydów pogarszała się bezustannie. 29 kwietnia 1941 r. ukazało się drugie rozporządzenie „o prawie pobytu”, tym razem desygnujące getta jako jedyne, dopuszczane prawem miejsce zamieszkania dla Żydów. Ludwig Fischer, szef Dystryktu Warszawskiego również wydał własne rozporządzenia, nakładające dalsze ograniczenia na ludność żydowską. Żądanie zaostrzenia przepisów antyżydowskich wysunął również dr Hagen, lekarz odpowiedzialny za warunki sanitarno-epidemiologiczne w gettach. 7 lipca 1941 r. pisał do gubernatora Fischera: „Każdy, kto opuszcza dzielnicę żydowską, powinien podlegać karze chłosty, a jeżeli ma przy sobie zasoby finansowe – również grzywnie. Włóczęgów Żydów powinno się rozstrzeliwać”. 15 października 1941 r. Hans Frank wydał trzecią „Proklamację o ograniczeniu prawa pobytu”, która wprowadziła karę śmierci dla Żydów złapanych poza gettem, bez opaski i bez przepustki. Chcąc zniechęcić i zastraszyć Polaków, karę śmierci wprowadzono również dla ludzi ukrywających Żydów. Niemcy przyjęli przy tym zasadę odpowiedzialności zbiorowej – nierzadko za ukrywanie Żydów ponosili odpowiedzialność nie tylko gospodarze, ale również ich sąsiedzi, których Niemcy oskarżali o brak odpowiedniej czujności. Zagadnienie pomocy nabrało ogromnego znaczenia w lecie 1942 r., kiedy hitlerowcy przystąpili do planowej eksterminacji ludności żydowskiej. Z setek likwidowanych gett na „aryjską stronę” zbiegły dziesiątki tysięcy żydowskich rozbitków, szukających ratunku wśród Polaków. W wielu wypadkach ludzie wynurzający się po latach izolacji, głodu, chorób i codziennego terroru, nie mieli pojęcia o warunkach panujących w okupowanej Polsce. Na domiar złego wielu Żydów mówiło po polsku z ciężkim żydowskim akcentem albo wręcz nie mówiło po polsku wcale. Znalezienie kryjówki było wobec tego

rzeczą niezwykle trudną. Ryzyko pogłębiał fakt, że ludzie ukrywający Żydów musieli się liczyć z brakiem zrozumienia lub nawet z denuncjacją ze strony sąsiadów. Istniejące uprzedzenia oraz propaganda wroga nie pozostawały bez skutku. A i w podziemiu zdania na temat pomocy Żydom były podzielone. „Propaganda Centralna”, podziemne pismo nacjonalistów spod znaku NSZ, nie przebierało w słowach. Na przełomie lat 1942/43 pisali oni: „Należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. Gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce tak dla Niemca jak i dla Żyda miejsca nie ma”.

W takiej sytuacji ratowanie Żydów w okupowanej Polsce stało się zajęciem wyjątkowo niebezpiecznym – z pewnością bardziej niebezpiecznym od „zwykłej” konspiracji, w stosunku do której nastawienie społeczeństwa było przecież jednoznacznie pozytywne. Tym większy szacunek winni jesteśmy ludziom, którzy w tych strasznych czasach i w tych warunkach gotowi byli codziennie, i przez lata, ryzykować własnym życiem, aby ocalić życie swych bliźnich.

Prof. Jan Grabowski

*Tekst pochodzi z albumu „Polacy ratujący Żydów w czasie Zagłady. Przywracanie pamięci”
wydanego przez Kancelarię Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2009 r.*

Sprawiedliwi

Debata publiczna o stosunkach polsko-żydowskich w czasie wojny – w tym o ratowania Żydów przez Polaków – rozpala się nieraz do białości, ale często wlatuje ponad twardy grunt faktów i źródeł. [...]

Jesteśmy wciąż ofiarami dwojakiego rodzaju zaprzeczeń, mających sens rytualny. Pamięć polska pławi się w jasnym świetle Sprawiedliwych, nie dopuszczając do siebie mrocznych stron okupacyjnego doświadczenia. Pamięć żydowska wypełniona jest bólem po Zagładzie, który żywi się mrokiem zbrodni, zdrady i odrzucenia, zdając się nie dopuszczać do siebie niczego innego.

Pamięć polska podpowiada, że oto w czasie okupacji mieliśmy do czynienia z powszechną akcją pomocy Żydom. Był to ruch masowy. Dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy Polaków zasługują na medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznawany przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy Polaków zostało zamordowanych za pomoc Żydom. Mimo ogromu polskiego poświęcenia i polskich ofiar, to jednak żydowskie męczeństwo jest powszechnie znane, przesłaniając nasze. W tym kontekście eksponowane bywa poczucie krzywdy: świat nie docenia naszego heroizmu, a sami Żydzi odpłacają się za pomoc w najlepszym razie – obojętnością, w najgorszym – szkalowaniem narodu polskiego.

Polskiemu dyskursowi o pomocy wciąż zagrażają trzy demony. Demon rywalizacji (na martyrologię, na bezinteresowność, na szlachetność); demon statystyki (liczenie tych, którzy ratowali i tych, którzy zostali za te czyny zabici, aby dowieść tezy, że „im więcej, tym lepiej”); demon trywializacji (bo przecież masowość pomocy stawia pod znakiem zapytania podkreślaną wszem i wobec heroicznosc czynu). Nie służy to ani Polakom, w tym przede wszystkim polskim Sprawiedliwym, ani Żydom. I jedni i drudzy stają się tylko narzędziem w grze toczonej ponad ich głowami.

Nie ma prostych i jednoznacznie budujących historii o pomocy i ukrywaniu. Każda uwikłana jest w historyczne okoliczności, w splątana sieć ludzkich zależności, zdeterminowana przez cechy charakteru i temperament protagonistów, przez ich pozycję społeczną i majątkową, każda rozgrywa się w polu napięć między paraliżującym lękiem a desperacką odwagą, między zachłannością, zawiścią, oddaniem i poświęceniem. Sytuacja zagrożenia stwarza psychologiczną pułapkę bez wyjścia. Strach na dłuższą metę jest siłą niszczącą, pokusa zarobku przesłania szlachetność, chciwość zderza się z bezinteresownością, wzajemne uprzedzenia utrudniają porozumiewanie się, popadnięcie w całkowitą zależność i brak zaufania niszczy więź. Podziwiać należy męstwo i wytrwałość tych, którzy tym pokusom się oparli. Ci, którzy starali się ratować Żydów w czasie wojny, którzy zdobyli się na okazanie im pomocy, którzy w taki czy inny sposób ich wsparli, stanowią kategorię nadrzędną wobec grupy odznaczonej przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. To spośród tej – niemożliwej do policzenia – grupy wywodzą się Sprawiedliwi. Aby otrzymać ten tytuł, należy spełnić określone kryteria i poddać się wyznaczonym procedurom. Według przyjętej przez Yad Vashem definicji „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to osoba, która aktywnie, w sposób ciągły, wspierała akcję ratowania ludzi przez dłuższy okres lub udzielała Żydom schronienia bez wynagrodzenia”. Tej definicji wymykają się nie tylko ludzie, o których postawie ratowani Żydzi zaświadczyć nie mogli, bo nie zdołali ocaleć. Umykają jej także okazjonalne akty pomocy, dyktowane odruchem serca, ale nie zamieniające się, bo często nie mogące się zamienić, w systematycznie prowadzoną akcję pomocową. Kto nam dziś udowodni, że takie czyny były mniej wartościowe i pociągały za sobą mniejsze ryzyko?

W naszym mówieniu o pomocy jesteśmy w potrzasku między uogólnieniem a uszczegółowieniem. Z jednej strony – używamy wielkich kwantyfikatorów (Polacy, Żydzi), nazw ogólnych (bohaterstwo, strach, szlachetność, podłość), odwołujemy się do statystki, dążąc do uchwycenia liczb czy procentów i wierząc, że odsłonią nam one prawdę. Z drugiej strony – interesuje nas los indywidualny, perspektywa prywatna, konkretni ludzie, konkretne sytuacje, konkretne okoliczności. [...]

Opowieść o Sprawiedliwych jest opowieścią o spotkaniu Żydów i Polaków podczas najtrudniejszej z możliwych lekcji człowieczeństwa. O spotkaniu człowieka z człowiekiem. O wzajemnym spojrzeniu w oczy. I o dylemacie, który dla obu stron brzmiał inaczej. Czy mogę narażać życie swoje, swojej rodziny i bliskich, aby ratować życie cudze? Czy mogę prosić o ratowanie mojego życia, narażając na śmierć drugiego człowieka?

Zadziwiające, jak często mówienie o pomaganiu wiąże się, chcąc nie chcąc, z mówieniem o wydawaniu, szantażowaniu, tropieniu – nie tylko Żydów, ale też tych, którzy starają się ich ratować. Nie sposób uwolnić się od tego paradoksu. Dyskurs o pomocy ma dwa oblicza. Jasne – to opowieść o heroizmie, poświęceniu, altruizmie. Ciemne – o strachu przed zdradą sąsiadów, o szantażu, o podłości. Obie strony, jasna i ciemna, stanowią całość nierozdzielną. Z historii Sprawiedliwych nie można wydestylować tylko nurtu jasnego. Towarzyszy mu bowiem nieodłącznie czarny nurt, niczym Norwidowska „nić czarna”, która jest „w każdym oddechu” i „w każdym uśmiechu”.

Heroizm nie jest normą społeczną i nie wyznacza powszechnie obowiązujących standardów zachowania. Nie wszyscy mogą i nie wszyscy chcą być bohaterami. Nie ma heroizmu na masową skalę. Heroizm jest „odstępstwem od normy”, jest wyjątkiem, przeciwstawieniem się instynktowi samozachowawczemu w imię wartości wyższych niż zachowanie własnego życia. Jeśli nie chcemy tego uznać, sprzeniewierzamy się pamięci Sprawiedliwych i pogrążamy ich w odmętach banału.

Naturalnym odruchem każdego z nas jest cofnięcie ręki, kiedy znajdzie się w pobliżu płomienia. Ci, którzy odważyli się pomagać Żydom, narażając życie swoje i swoich bliskich, potrafili trzymać rękę w płomieniu i nie cofać jej. [...]

Dr Jacek Leociak

Tekst stanowią fragmenty książki „Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Literackiego w 2010 r.